

Dorota Plat

Corrida i erotyzm

Sztuka i Filozofia 19, 188-191

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dorota Plat
(Łódź)

CORRIDA I EROTYZM

Michel Leiris, *Lustro tauromachii*, przeł. Maryna Ochab,
słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1999, 60 s.

Nazwisko Michela Leirisa – francuskiego pisarza i etnografa – prawdopodobnie niewiele mówi polskiemu czytelnikowi. Tymczasem *Lustro tauromachii* wywarło ogromny wpływ na jednego z najwybitniejszych filozofów współczesnych, Georges'a Bataille'a, który swój *Erotyzm* dedykuje właśnie Leirisowi, przypisując jego niewielkiej rozprawce rolę inicjującą w powstaniu tej książki. „Autor – pisze o Leirisie Bataille – wiąże doświadczenie erotyzmu z doznawaniem samego życia i uważa erotyzm za przedmiot nie nauki, lecz pasji i, jeszcze głębiej, za przedmiot poetyckiej kontemplacji”¹. Wrażliwość godna poety i ostrość spojrzenia przenikają każde zdanie *Lustra tauromachii*, które pełne jest soczystych metafor i ciekawych analogii.

Punktem wyjścia są dla Michela Leirisa walki byków. *Lustro tauromachii* od samego początku wciąga czytelnika w niezwykły i pełen dwuznacznych namiętności świat corridy. Pierwsza, zaledwie kilkustro nicowa część książki to seria krótkich, ale bardzo efektownych sentencji, zapowiadających kierunek rozważań autora. Już w tych pierwszych lapidarnych zdaniach walka z bykiem przeplata się ze scenami przepelnionymi erotyzmem: „Szpada matadora zatopiona aż po kwietną gardę między łopatkami, jak czerwona róża, którą dziewczyna w obcisłym staniku wtyka między piersi” (s. 14). Bo przecież corrida – zdaniem Leirisa – to coś więcej niż tylko krwawa jatka urządzana ku ucieście gawiedzi. To także coś więcej niż sport czy sztuka.

Od sportu odróżnia tauromachię jej silny dramatyzm. Mimo że zarówno w sporcie, jak i w corridzie chodzi o ostateczne zwycięstwo, a całość rozgrywa się według ściśle określonych reguł, to jednak w sporcie, nawet najbardziej ekstremalnym i niebezpiecznym nie występuje z góry założony

¹ G. Bataille, *Erotyzm*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1999, s. 10.

pierwiastek śmierci, który jest przecież immanentnym elementem walki byków. „Tauromachia – pisze Leiris – ma w sobie coś ze sportu, ale jest czymś więcej niż sport ze względu na swój tragiczny charakter – tragiczny podwójnie, bo byk zostaje zabity, a zabicie byka wiąże się z bezpośrednim zagrożeniem życia celebranta” (s. 25). Sport to w założeniu walka pozorowana, „na niby”, natomiast corrida to zawsze starcie na śmierć i życie – od samego początku wiadomo, że byk musi zginąć, że musi zostać zabity naprawdę. Ale walka na arenie przekracza także ramy sztuki, choć pełen przepychu strój matadora, olśniewająca oprawa ceremonii i jej drobiazgowo zaplanowany przebieg (podział na trzy akty, z których każdy jest zamkniętą całością o swoistym rytmie i harmonii) wskazują na jej wyraźnie estetyczny charakter. „Nie należy jednak – przekonuje Leiris – patrzeć na walkę byków jak na widowisko artystyczne w wąskim tego słowa znaczeniu, ponieważ łatwo wykazać, iż dominują w niej elementy, których nigdy żadna sztuka nie mobilizuje w sposób równie brutalny i dobitny” (s. 27). W corridzie estetyczne ramy walki są jedynie środkiem potęgującym napięcie, nigdy celem samym w sobie – elegancka (aż nienaturalna) i piękna (aż do przesady) oprawa podkreśla tylko realność bólu byka i jego wściekłość; krew zwierzęcia i wnętrzności zabitych koni walające się po arenie są przez ten kontrast tym prawdziwsze.

Tak jak krew rannego byka kontrastuje z nienagannym strojem matadora, a wściekłość z opanowaniem, zaś inteligencja z brutalną siłą – tak życie kontrastuje tu ze śmiercią. W sztuce tauromachii jedno nie istnieje bez drugiego, sprzeczności warunkują się nawzajem i aktywnie uzupełniają. Widać to już w samej organizacji spektaklu. Perfekcyjnie budowana, racjonalna struktura odgrywanej walki prowadzi ostatecznie do aktu, który jest zaprzeczeniem wszelkiego budowania, który nie daje się zracjonalizować – do okrucieństwa i śmierci. To z pewnością jeden z najistotniejszych powodów Bataille’owskiej fascynacji *Lustrem tauromachii*. Albowiem tak właśnie postrzega on drogę do doświadczenia wewnętrznego – „Zasada doświadczenia wewnętrznego: wyjść poprzez projekt z obszaru projektu”². Oznacza to, że rozumowa konstrukcja musi ostatecznie prowadzić poza swoje granice – w szaleństwo i śmierć: „Bez wsparcia ze strony rozumu, pisze Bataille, nie osiągamy «mrocznego rozświetlenia»”³.

Corrida jest zatem dynamiczną grą sprzeczności – właśnie na tym polega jej moc i piękno, które według Leirisa jest pięknem w sensie

² G. Bataille, *Doświadczenie wewnętrzne*, przeł. O. Hedemann, Warszawa 1998, s. 111.

³ *Ibidem*, s. 112.

Baudelaire'owskim: prawdziwe jest zawsze skażone. „Piękne jest tylko to, co sugeruje istnienie idealnego, niezmiernego, harmonijnego, logicznego ładu, lecz jednocześnie ma w sobie kroplę jadu, odrobinę niekonsekwencji, ziarnko piasku, które – niby skaża grzechu pierworodnego – wypacza cały system” (s. 28). Słowa te prostą drogą prowadzą do erotyzmu – jednak nie tego wyidealizowanego czy ujmowanego w kategoriach wyłącznie biologicznych – ale prawdziwego, takiego, w którym pierwiastek życia miesza się z pierwiastkiem śmierci w chwili największego uniesienia, a grzech jest nierozdzielnie spleciony z niewinnością. W tym miejscu Leiris przeprowadza interesującą i bardzo efektowną analogię pomiędzy walką matadora z bykiem a aktem miłosnym. To samo stopniowanie napięcia, początkowe umizgi, gesty zachęty, potem kolejne uniki, znów zachęta i znów unik. Podniecenie rośnie z każdą chwilą aż do apogeum i gwałtownego uwolnienia emocji. Jednak przynajmniej dwie rzeczy odróżniają *corridę* od erotyzmu. Po pierwsze, akt miłosny jest zawsze bardziej nieprzewidywalny – element przypadku odgrywa w nim zasadniczą rolę; to nie widowisko emocji, to emocje same. Po drugie, ściśle z pierwszym związane, uczestnicząc w *corridzie*, jesteśmy zawsze tylko widzami (nie dotyczy to rzecz jasna matadorów), tylko pośrednio doznajemy spektaklu rozgrywającego się przed naszymi oczami. Erotyzm natomiast tkwi w każdym z nas, jest naszą nieodłączną częścią; tylko my możemy stawić mu czoła. Biorąc jednak pod uwagę cały nasz kulturowy bagaż, nie jest to takie proste.

Może właśnie dlatego *corrida* wciąż fascynuje ludzi – tak samo dziś, jak na początku stulecia, kiedy pisarze tacy jak Leiris, czy choćby Hemingway, odkrywali przed nami (a może przede wszystkim przed sobą) mechanizmy działania tej fascynacji. Współczesny Europejczyk czy Amerykanin, żyjący papierem i plastikiem, sterylny i „cywilizowany”, tęskni czasem do dzikości, do chwilowego choćby wyzwolenia prymitywnej (?) części swojej natury, które kiedyś zapewniały rozmaite (często krwawe) obrzędy, dziś zakazane, bo niemoralne, barbarzyńskie i całkowicie irracjonalne. Prawdopodobnie jedynie *corrida*, tak mocno przesycona emocjami i erotyzmem daje dziś jeszcze człowiekowi możliwość wglądu w jego ciemną stronę, gdzie pożądanie, miłość i przemoc prowadzą do unicestwienia splatają się ze sobą w nierozdzielny uścisk. Tylko ona bowiem nie jest „papierowa” i sztuczna jak cała ta przemoc i erotyzm, którymi epatują współczesne media. Człowiek dwudziestego wieku ma nie lada problem: z jednej strony pociągają nas przemoc i krew (sensacja często zaczyna się tam, gdzie naruszone zostają normy obyczajowe czy moralne),

z drugiej – wolimy trzymać się od nich z daleka, skrzętnie ukrywając i tłumiąc emocje, nad którymi moglibyśmy stracić kontrolę, które sprawiłyby, że staniemy nadzy i bezbronni nie tylko wobec świata, ale także wobec siebie. W obliczu tej sprzeczności najczęściej wybieramy bezpieczny kompromis – film dla widzów o rzekomo mocnych nerwach.

Walki byków wzbudzają też niesłabnące kontrowersje. Reakcje są skrajne: od surowego potępienia po bezkrytyczny zachwyty. Zastanawiające, że podobnie jest z erotyzmem – nieodłączną w końcu (czy to się komuś podoba, czy nie) częścią ludzkiego życia – który jest albo przesadnie tłumiony, albo tak mocno eksponowany, że traci swoją emocjonalną jakość i siłę do tego stopnia, że to, co dotychczas znajdowało się w sferze *sacrum*, pozbawione teraz wszelkiej tajemnicy znika. A przecież może wystarczyłoby wsłuchać się w siebie? Może krwawe widowiska takie jak corrida nie musiałyby istnieć, gdyby człowiek potrafił pogodzić sprzeczności w sobie, gdyby rozumiał, że nie byłoby radości bez cierpienia i życia bez śmierci; że człowiek nie byłby człowiekiem, gdyby jego erotyzm sprowadzał się wyłącznie do zwykłej aktywności seksualnej? Choćby dlatego warto zastanowić się przez chwilę nad słowami Leirisa, który pisze, że „sztuka tauromachii analizowana pod kątem jej związków z aktywnością erotyczną, wydaje się jednym z owych objawień, które nas oświecają co do nas samych przez to, że działają na zasadzie pewnej empatii czy podobieństwa, a ich emocjonalna siła polega na tym, że są lustrami, w których kryje się już zobiektywizowany i jakby zapowiedziany obraz naszej emocji” (s. 23). Może dobrze byłoby czasem zerknąć w takie lustro, by zobaczyć w nim siebie?